XVI. Kraków, 1 lutego 1913. Nr. 3.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Zlituj się pan, jakże można wchodzić! Widzisz pan przecież, że jestem tylko w rannej toalecie...

— O! Proszę sobie nie robić nic z tego!... Ja długo nie zabawię!

Nasze dzieci.

— Dlaczego mój Kaziu nie chcesz się bawić z Janką?

— Bawiliśmy się, proszę mamy w Adama i Ewę, ale ona zjadła całe jabłko, a mnie nic nie dała!...

Dała mu do zrozumienia.

— Gdybym był dziewczyną, panno Julciu, a pani chłopcem, czy odważyłaby się pani mnie pocałować?

— Alboż ja wiem?... Pan jednak, zdaje mi się, nie miałby nic przeciw temu...

Równouprawnienie kobiet.

W Australii otrzymały już kobiety jak wiadomo prawo głosowania. Niedawno jednę z nich zapytał znajomy:

— A jak pani dobrodziejka głosowała podczas ostatnich wyborów?

— Miałam białą jedwabną suknię, ubraną koronkami i wielki kapelusz ze strusiem piórem...

Myśl podatnika.

Hm! W Prusach wydano rozporządzenie, na mocy którego każdemu, ktoby obraził telefonistkę w urzędowaniu, odbiera się prawo używania telefonów... Mój Boże, gdyby to tak u nas zabroniono płacić podatki każdemu, kto obrazi egzekutora!

Słuszna wymówka.

— Co też ojciec chce odemnie! Moje stosunki majątkowe są uporządkowane!... Nie mam centa długu, któryby nie był zapisany!...

Na Wiśniczu.

Celem odbycia kary więzienia przyprowadzają na Wiśnicz wagabundę, który spędził tutaj większą część swego życia.

Gdy go ujrzał zarządca, zawołał:

— Oho! A wy znowu tu?

— Coż robić, panie dyrektorze — rzecze on na to — wszędzie dobrze, w domu najlepiej!

U pośrednika małżeństw.

— Ot, proszę spojrzeć tylko panie baronie!... To Angielka, ma pięćdziesiąt tysięcy funtów...

— Wie pan, ona dla mnie... za ciężka!

Podanie Kajetana Kokodyniaka do Swietnej c. k. Prokuratoryi Państwa.

Wielmożna Prekuratoryjo!

Jo — niniejszem podpisany
Własnoręcznię i przytomnię,
Robię takię doniesienie,
Co się tyczy — niby do mnię.

Żę widzący się w obkoło
Otoczony policyją,
Wiedząc o tem, żę z nas przecię
Kreminały tylko żyją,

A uciec gdzię nieznający,
Choćbym tego pragnął szczerzę —
Mówię: Panię Prekurator!
Proszę bardzo! niech pan bierzę!

Prześwietna Prekuratoryo!
Ja nię piszę przez obłudę,
Alę z serca życzliwego:
Jak mnię złapią — zaraz *pódę!*

Bo jak dobry obywatel
Lodomeryi i Galicyi,
Ja wysoki mam szacunek
I dla sądu i policyi!...

Niechżę szpiclę się popiszą,
Niech pokażą, żę nię gapię!
Klnę się na konstytucyję,
Żę mnię żaden z nich nię złapię!...

Chat-Noir.

Musi mieć racyę!

W dniu srebrnego wesela opowiadają sobie państwo Mateuszowie wrażenia z minionego czasu.

— Pamiętam, jak dziś, moja Kundziu — rzecze pan Mateusz — przed ćwierćwiekiem ofiarowałaś mi na imieniny portfel, haftowany własnoręcznie... Niestety, zgubiłem go tego samego roku... Jeśli się nie mylę, to z jednej strony przedstawiony był motyl...

— Nie... To było z drugiej strony!

Z głębi Afryki.

(Opowiadanie myśliwego).

W czasie mej ostatniej wędrówki po Afryce miałem w głębi dziewiczego lasu bardzo ciekawe zdarzenie. Wybrałem się był na ptaki, miałem też strzelbę nabitą drobnym śrutem. Nagle ujrzałem przed sobą ogromnego goryla... Strzelać nie było po co, śrut nie przebiłby skóry, na ucieczkę było już późno...

Wiadomo, że goryle są bardzo złośliwe, sądziłem też, że wybiła ostatnia godzina mego życia.

Ale w ostatniej chwili, gdy już prawie czułem łapę potwora na swych plecach, przyszła mi, jak się później okazało, genialna myśl.

Odwracam się w tył i wołam, ile tylko miałem sił:

— Hop! Hop!... Panie Hagenbeck! Chodźno pan tutaj... Bardzo ładna małpka... nadaje się akurat do pańskiej menażeryi... Ale prędko, bo gotowa uciec!

I co państwo powiecie!... Gdy goryl usłyszał nazwisko Hagenbecka, jak nie weźmie nóg za pas... uciekał, aż się za nim kurzyło!...

W szkole.

Nauczyciel: Kto tam gwizda! Jasiu, ty musisz wiedzieć!

Jaś (który właśnie sam gwizdał): Wiem, proszę pana psora, ale nie powiem!

Nauczyciel: Bardzo to ładnie z twej strony! Widać, że jesteś dobrym kolegą... Siadaj!...

U dentysty.

— Co jestem winien!

— Pięćdziesiąt koron!

— Panie! I pan to nazywasz bezbolesnem wyrywaniem zębów?!...

Dyskretne pytanie.

(Rzecz dzieje się w sklepie).

— Prosiłbym o damskie pończochy!

— Pan dobrodziej życzy sobie dla swej małżonki, czy też może być coś w lepszym gatunku?

Cud natury.

W jednem z panoptików wiedeńskich pokazywano kobietę, która potrafiła milczeć przez pięć godzin z rzędu. Lekarze absolutnie nie potrafili wytłumaczyć naukowo tej osobliwości.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

(Humoreska).

Nasza rodzina była nad wyraz dobraną.

Składała się ona z trzech osób, z których pierwsze miejsce należało się z wieku i urzędu mojemu drogiemu ojczulkowi, drugie kochanej mamie, trzecie zaś mnie, którego obydwoje rodziców nazywali swą pociechą.

Mama dobrodziejka starała się wpoić w me serce różne cnoty ewangeliczne, co jej jednak przychodziło z trudnością, ojczulek był więcej wolnomyślnym i ostatecznie nie wyprawiał wcale awantur, jeśli nieszczęście zdarzyło, że mnie spotkał na czułem sam na sam z panienką, zamiast w szkole.

Kończyło się wówczas na tem, że poważnie kiwał głową, uśmiechał się do siebie jakoś smutno a tajemniczo i szeptał półgłosem:

— Niedaleko pada jabłko od jabłoni!

Dawniej nie wiedziałem, że to ja mam być tem jabłkiem, dziś mi się już oczy otworzyły i rozumiem doskonale znaczenie tych słów, zdarzyło się bowiem, że podsłuchałem mimowoli rozmowę mego życiodawcy z jednym z kolegów. Dowiedziałem się z niej, że mój papcio w młodych latach prowadził żywot bardzo wesoły, że i teraz, ilekroć nadarzy się sposobność, nie gardzi nią wcale, co mnie zaś najbardziej ucieszyło, iż widzi z radością, że i synek jedynak wchodzi w jego ślady.

Tyle wystarczy chyba, aby Czytelnik zdał sobie sprawę z kim ma do czynienia.

* * *

Pewnego pięknego popołudnia siedzieliśmy przy kawie wszyscy razem, to jest ja, papcio i mama. Każde z nas zajęte było czem innem, ojciec zamyślony gwizdał sobie pod nosem aryę z „Wesołej wdówki“ i puszczał w dal kółka z dymu, mama czytała z nabożeństwem „Czas“ popołudniowy, ja zaś rozważałem, gdzie dziś zabawić się wieczorem. Jako akademik miałem pozwolenie wracania codziennie po jedenastej wieczór do domu, musiałem się jednak zobowiązać solennie, że czas ten spędzę w Czytelni Akademickiej, lub Sodalicyi, której członkiem byłem z polecenia mamy.

Wtem ciszę, jaka na chwilę zapanowała, przerwała nasza poczciwa Marysia, kucharka i pokojówka w jednej osobie i, stając we drzwiach, wyrzekła:

— Jakaś panienka ma interes, pewnikiem do panicza!

To rzekłszy, popchnęła na sam środek pokoju jakąś zamurdzaną dziewuszkę, zdaje mi się córkę stróża z przeciwka, która, przerażona nieznajomem otoczeniem, zdołała tylko wyjąkać:

— Proszę pana! Tam czeka na dole panienka! Powiada, że spaceruje już godzinę prawie i prosi, aby pan zeszedł, bo zmarzła!

— Co za panienka? — zapytałem, czując, że pod krzyżowemi spojrzeniami rodziców czerwienieję, jak burak.

— Albo ja wiem! — odpowiedziała mała, nieco już ośmielona. — Kazała mi pójść na górę na pierwsze piętro i powiedzieć, że czeka... Ma na sobie biały żakiet i taki ogromny kapelusz, jak parasol...

Trudna rada — pomyślałem sobie — kobiecie nie pozwolę czekać na mrozie! To nie po kawalersku... Zabrałam się też zaraz do wyjścia.

Mama popatrzyła na mnie ze zgrozą i wświętem oburzeniu załamała dłonie, papcio pogroził mi palcem i rzekł:

— Chłopcze! Zdaje mi się, że zaczynasz zbyt wcześnie.

Mama zaczerwieniła się jeszcze raz, rodziciel pokiwał znowu palcem, tym razem jednak widocznie ze mnie zadowolony...

— Stachu! wstydź się! — rzekł po kilku minutach. — Zaledwie skończyłeś dwadzieścia lat i już gonisz za pannami! Cóż to będzie później!...

A po jakimś czasie dodał:

— Ho! Ho!... Za mych młodych czasów było zupełnie inaczej!

— Tatko jest w błędzie! — odparłem. — To nie ja gonię za pannami! To one mi spokoju nie dają! Cóż ja temu jestem winien?... Ta jednak jest bezczelna, skoro odważyła się molestować mnie aż tutaj w domu przy kawie!... Zato będzie jednak ukarana! Niech sobie tam łazi po ulicy, nie wyjdę, aż za godzinę!

To powiedziawszy, siadłem z rezygnacyą, zdecydowany, nie ruszyć się, aż za godzinę, choć ciekawość paliła mnie, ktoby to mógł być taki.

Teraz zabrała z kolei głos moja rodzicielka i wyrzekła z namaszczeniem:

— Brzydko to, mój Stasiu, jeśli panienki biegają za młodymi ludźmi, ale jeszcze brzydziej, jeżeli takiej biedaczce, każe się czekać na ulicy, na mrozie... Trzeba przecież mieć serce!... A może ona lekko jest ubraną?...

Wiedziałem o tem, że zapatrywania mojej

W szkole.

Godzina historyi naturalnej w szkole żeńskiej. Pani nauczycielka wykłada swym słuchaczkom o wężu grzechotniku, opowiada im, co to za szkodliwe i złośliwe zwierzę i kończy pytaniem:

— A może która z was potrafi mi nazwać inne, równie niebezpieczne?

— Bocian! — odpowiada Stasia.

Dziwne.

— Jakże tam, panie sąsiedzie?... Dają krówki mleko?...

— Jakoś tam idzie! Dziennie mam około dwieście litrów!

— Zapewne wszystko idzie do miasta na sprzedaż?

— Nie, najwyżej trzysta litrów!...

W powiciu.

Było raz dwoje bliźniąt, tak do siebie podobnych, że nawet rodzony ojciec nie mógł ich rozróżnić. Serce matki jednakże nigdy się nie myliło i mówiło jej zawsze: *To jest to, a to jest tamto!*

Na plantacyach.

— Proszę mi dać spokój! Jestem uczciwą dziewczyną!

— Wiem o tem!

— I chcę nią nadal zostać!...

— A... Tego nie wiedziałem!

Podczas oświadczyn.

— Kocham panią, panno Geniu! Nie mogę skutkiem tego sypiać po nocach, gdyż myślę ciągle tylko o pani!

— A czy pan sądzisz, że będziesz mógł spać, gdy się pobierzemy?

Uzupełnienie.

Córka (płaska, jak deska — do matki): Nie pojmuję, moja mamo, dlaczego namawiasz mnie do małżeństwa z człowiekiem, który ma taki duży garb z tyłu...

Matka (z powagą): Widzisz, moja córko kochana, małżonkowie powinni się wzajemnie uzupełniać... Czego tobie brakuje z przodu, on ma z tyłu!

Awans.

Hanka poszła z wsi do miasta,
Jest już w mieście kwartał trzeci
U jednego pana radcy,
Gdzie zgodziła się do dzieci.

Stara matka ją odwiedza,
I ma swoją racyę wreście,
Bo i ją obchodzi przecież
Prowadzenie córki w mieście.

A gdy stara jest już w domu,
Wszystkie kumy i sąsiadki
Dowiadują się o Hankę
Z ust rodzonej pani matki.

— Ho! ho! ho! — wywodzi stara —
Nikt nie poznałby Hanusi,
Jak się w sobie wypełniła,
Jaka biała na ***gambusi!***

U dobrego pana służy
(Opowiadać o tem siła!)
Mówiła mi, że się czuje
Już tak, jakby mamką była!...

Chat-Noir.

Aha!

Pan Paweł siada do wagonu pociągu pospiesznego wraz ze swoją młodą żonką, aby ruszyć w podróż poślubną.

Wtem teściowa przystępuje doń, bierze go pod rękę z poważną miną i rzecze:

— Mój drogi zięciu, pozwolisz, mam ci jeszcze coś ważnego zakomunikować!

— Proszę bardzo!

— Pamiętaj, że mnie się nie spieszy zostać babką!...



Doświadczona.

— Powiadam ci Helu, że nieszczęśliwa miłość ma też swoje dobre strony... Nie trzeba się przynajmniej obawiać złych skutków!

Wytłumaczyła.

— Jeśli jednak kochasz mnie rzeczywiście tak gorąco, jak twierdzisz, to powiedz, dlaczego oszukujesz mnie, ile razy wyjadę z Krakowa. Nie zapieraj się! Mam na to dowody!

— Ej, ty głuptasku! To tylko dlatego, aby cię przekonać, jak bardzo mi ciebie brakuje!

Według miary.

— Co panu winien jestem, panie doktorze, za wyleczenie mnie z solitera?

— Sześćset koron!

— Sześćset koron?... Bój się pan Boga!... Soliter miał pięćdziesiąt metrów, wobec tego wypada po dwanaście koron za metr! To trochę za drogo!

Ogłoszenia.

Bezdzietny wdowiec poszukuje młodej mamki ze zdrowym pokarmem i dobremi świadectwami.

Panna, umiejąca szyć, haftować i prasować, znajdzie umieszczenie biurowe.

Dla młodych pań poleca się operator nagniotków, młody wdowiec, poszukujący zarazem żony z lepszego domu z większym posagiem.

Za gorący współudział w przyjściu na świat mego pierworodnego syna, dziękuję serdecznie wszystkim P. T. Znajomym i Przyjaciołom.

Zatkanie klozetów załatwiam pewnie i tanio.

Dom z powodu odmiennego stanu do sprzedania.

Dla starszego małżeństwa potrzebna służąca, która potrafiłaby zastąpić panią domu i gotować.

Lokaj, obznajomiony ze służbą damską, poszukuje posady w domach arystokratycznych. Może się wykazać najlepszemi referencyami.

---

mamy są bardzo zacofane i trącą średniowieczem, ogromnie mnie też zdziwiło jej odezwanie się końcowe.

— Nie! Mama ma racyę! — przerwał ojciec me rozmyślania. — Nie pozwól tej małej czekać zbyt długo! Oświadcz mojej przyszłej synowej pozdrowienie odemnie i powiedz jej, że cieszyłbym się bardzo, gdybym ją mógł poznać!... Ciekawy zresztą jestem, czy też ty masz dobry gust...

— O... Co się tego tyczy — odparłem — to dobrego gustu dałem już dowód, przychodząc na świat w tak dobranem stadle małżeńskiem!

Odpowiedź moja spodobała się widocznie i ojcu i matce, on z fantazyą począł podkręcać wąsa, ona powstała i zbliżyła się do lustra...

Ponieważ ono powiedziało, że nie skłamałem wcale, gdyż twarz jej zachowała dawną świeżość i młodość, przemówiła do mnie o kilka oktaw życzliwiej:

— Stasiu! Pokaż, że jesteś dobrze wychowanym i nie każ czekać na siebie młodej damie!

— Już idę, mamusiu! — odparłem zrywając się z miejsca.

— Wiesz co, Stachu? — przerwał mi ojciec — i ja pójdę z tobą. Ciekawym bardzo i chciałbym się przekonać, czy też ładną jest ta twoja bogdanka!

— Proszę, niech tatko zostanie raczej w domu — próbowałem tłumaczyć — owa osoba mogłaby się czuć zażenowaną obecnością nieznajomej osoby...

Nie na wiele się jednak przydały te perswazye, ojciec mój był ogromnie uparty i jeśli raz co postanowił, choćby tam świat miał się zapaść, musiał na swojem postawić.

Ja też, znając go, nie próbowałem więcej odwodzić go od powziętego zamiaru, wiedząc, że byłoby to tylko dolaniem oliwy do ognia.

I zanim wdziałem na siebie paltot i znalazłem rękawiczki i kapelusz, życiodawca mój stał już gotowy do drogi, jak zwykle wyświeżony i wyperfumowany, słowem młodzian, którego nikt nie posądziłby nawet, że jest ojcem dwudziestoletniego syna.

Na odchodnem zapytała jeszcze mama:

— Stasiu! A jak na imię twej wybranej?

Teraz dopiero zbaraniałem!...

Alboż ja wiem, kto tam na mnie czeka?... Może to być Kazia, może być Julcia, Andzia, Jania, a może i Helcia... Czy ja wiem, która z nich?...

Nie tracąc jednak fantazyi, rzekłem:

— Daruje mama, ale w tych wypadkach dyskrecya jest rzeczą honoru!...

— No, chodźże raz już, chłopcze! Nie marudź! — wołał ojciec zniecierpliwiony. — Ciekawość mnie pali, a ty tu sobie najspokojniej rozmawiasz!...

Zeszliśmy na dół, ja niepewny i jakiś zaaferowany, jak sztubak, gdy go wołają do kancelaryi pana dyrektora, mój rodzic uśmiechnięty, powiedziałbym — złośliwie.

— Spodziewam się jednak — zauważyłem, nim wyszliśmy ze sieni — że tatko nie zrobi tej małej żadnej awantury!...

Nie odpowiedział na to ani słowa, a ja przyznam się, nie miałem wcale ochoty prowadzenia dalszej rozmowy, gdyż paliła mnie niepewność, co się też stanie za kilka minut, a może i sekund.

Wreszcie znaleźliśmy się na ulicy.

Widziałam, że ojcu memu sprawia ogromną radość zakłopotanie, w jakiem ja się znajduję, nie spuszczał ze mnie formalnie wzroku i uśmiechał się ciągle jednakowo złośliwie.

Rozglądałem się na prawo i lewo i rzeczywiście, ujrzałem o kilkanaście kroków od nas przechadzającą się osobę rodzaju żeńskiego w białym żakiecie i ogromnym kapeluszu na głowie.

Zwróconą była do nas tyłem, nie mógłem więc poznać, która to z mych znajomych, choć kształtami właściwie żadnej nie przypominała...

Serce biło mi jak młotem, zwłaszcza, gdy się odwróciła ku nam.

Ujrzawszy nas obu, zbliżyła się do nas szybkim krokiem, obrzuciła obu gniewnem spojrzeniem i rzekła z widoczną irytacyą:

— Nie, Karolu! To doprawdy bardzo niegrzecznie z twej strony, tak długo kazać mi tu czekać na siebie...

Słowa te, skierowane były nie do mnie, ale do mego papy, któremu jest na imię Karol...

Teraz role się zmieniły... Papie zrzedła mina, ja zaś zacząłem uśmiechać się złośliwie, co znów ojczulka wyprowadziło widocznie z równowagi, gdyż odezwał się do mnie w ten sposób:

— Wynoś się do domu, albo gdzie ci się zresztą podoba!...

Jestem dyskretnym, nie patrzyłem więc, co dalej będzie, ani potem nie pytałem papę o epilog spotkania!...

Krótki interes.

Do jednego z gimnazyów krakowskich zgłasza się żydek z Chrzanowa ze synem, który ma zdawać egzamin wstępny do klasy drugiej. Dyrektor gimnazyum, po przeglądnięciu papierów kandydata i znalezieniu wszystkiego w porządku, oświadcza ojcu, że chłopiec ma się zgłosić nazajutrz o ósmej rano, przedtem jednak musi złożyć taksę egzaminacyjną w kwocie dwadzieścia cztery koron.

— Joj! — stęka ojciec — aż dwadżeszcza cztery korony!... Herr Derektorlejben, ja jezdym bidny sralita... moży pan bedże co spuszczycz!...

— Bardzo żałuję! Taka jest ustawa — odpowiada dyrektor.

— Nu!... Wi pan co? — rzecze obywatel chrzanowski po namyśle — ja dam dwanaszcze korony... Niech pan jemu pita tylko połowy!

Modne małżeństwo.

— Ostatecznie zgodzę się zostać pańską żoną!

— Jeszcze jedno! Niech pani jednak pamięta, że ja gotować nie umiem!

Otwarty.

— Szukam męża dla mej córki... Czy nie zna pan jakiego odpowiedniego kandydata?

— A jakich kwalifikacyi żądałby pan od niego?

— Hm!... Pięknym być nie potrzebuje, bo ona sama jest ładną, bogatym także nie, gdyż ona ma dość pieniędzy, ale chciałbym, aby przynajmniej on był moralnym człowiekiem.

Dobrze wychowany.

— Czy pozwoli pani dobrodziejka, że w jej towarzystwie zjem... wieprzową pieczeń?...

Racya!

— Przepraszam, czy tutaj mieszka panna Andzia Lubidziecka?

— Nie, panie! O piętro wyżej!... Niech się pan jednak niepotrzebnie nie fatyguje, może pan u mnie zostać!

Dowód.

Sędzia: Więc utrzymuje pani, że pani żyła z oskarżonym przez lat ośm... Zapewne chce pani przez to powiedzieć, że jesteście małżeństwem.

Świadek: Tak jest, panie sędzio!

Sędzia: A ma pani dowody?

Świadek: Naturalnie! Trzech synów i trzy córki!...

Na reducie.

— Wiesz Felek, chętnie wziąłbym jakie domino, byle ono tylko było młode, ładne i nie kosztowało wiele...

Z małżeńskich dyskursów.

(Rozmowa podsłuchana po ukończeniu miodowych miesięcy).

— Jeśli ojciec, moja Zosiu, nie chce już nic wypłacić na poczet twego posagu, to może kazałby ci bodaj zaplombować zęby!...

Delikatny.

Pan Karol wyjechał na drugi miesiąc po ślubie w podróż, kochającą żonkę musiał zaś pozostawić w Krakowie.

Przez czas swej niebytności przesłał jej jednak piętnaście listów i dwadzieścia kart z widokami, choć nieobecność jego trwała zaledwie trzy tygodnie.

Gdy powrócił, poznał, że usposobienie żony jakoś się zmieniło. Była oziębła, jak nigdy przedtem.

— Koteczku! Co ci takiego? — zapytał.

— Ach! Ty mnie już nie kochasz! — odparła ze łzami w oczach. — W siódmym liście nie przesłałeś mi ani jednego całusa!

— Tak, najdroższa! — odpowiedział spokojnie. — Zrobiłem to z rozmysłem! Tego dnia jadłem rozbratla z cebulą, a wiem, że ty tego zapachu nie znosisz!

Cnotliwa.

— Nie wiem, co ci ludzie chcą od nas! Cóż dziwnego, że się kochamy... Ja jestem przecież mężatką, a i ty jesteś żonaty...

Nieporozumienie.

— Więc to jest portret tego mężczyzny, który zdobył twe serce?

— Ależ nie! To przecież mój mąż!...

Służbista.

Pan porucznik, co był goły,
Z przeproszeniem — jak... bajonet,
Pan porucznik, który stale
Był cierpiący — na brak monet,

Który obiad jadł w menaży,
I żył życiem pół-tułaczem,
Co wystawał przed Hawełką,
Dłubiąc w zębach wykłuwaczem,

Co znajomych swych naciągał,
A z szwaczkami miewał schadzki,
Jednem słowem taki lajtnant,
Goły lajtnant austryacki.

Lajtnant ów miał takie szczęście,
(O jakiem śnił nieustannie) —
Że na balu raz w kasynie
Spodobał się pewnej pannie.

Nic dziwnego: tańczył nieźle,
Przytupywał z wielką siłą,
W walcu pannę ścisnął w pasie,
Ein, zwei, drei **— i dobre było!**

Kurz und bündig: **ożenił się,**
(Panna była dość bogatą) —
A po ślubie: *Hochzeitsreise*
Warum nicht gar?... **Stać ją na to!...**

Prefatyner był Krakowiak
(Krakowiacy chłopcy nieźli) —
Rozczulił się, że pan lajtnan
Jakąś pannę se przywieźli.

Pan porucznik go poklepał,
Dał koronę... (To nie żarty!) —
I rzekł: „Jutro znowu służba!
Jutro zbudź mnie — *Kerl!* **— o czwartej!“**

Punkt o czwartej chłopak puka
W drzwi sypialni raz i drugi...
Cisza... Nikt się nie odzywa
Na dyskretny alarm sługi.

A więc włazi do sypialni,
(Bo Krakowiak nie jest fają) —
I za ramię pana szarpie:
„Panie lajtman! niech pan wstają!“

Pan porucznik śpi i chrapie,
Lecz się budzi młoda żonka —
„Co ty kcesz tu glupia chlopa?! —“
Z przerażonym wzrokiem bąka.

— To interes nie jest panny! —
Rzekł forysic zły już trocha,
— Panna także *auf vom Sztrozak,*
Ubierać się — i wynocha!...

Chat-Noir.



Z podsłuchanej rozmowy.

Kompozytor: Wie pan, ja najwięcej komponuję w nocy!

Przyjaciel: To przecież stara historya, że w nocy najbardziej kradną!

Właśnie dlatego!

— Czy pan zastanawiał się kiedy nad przyjemnościami i zaletami stanu małżeńskiego?

— O! Bardzo często!

— A dlaczego się pan nie żeni?

— Właśnie dlatego!...

Z botaniki.

— Muszę jednak zwrócić pańską uwagę, iż jestem już przekwitła...

— Sądzę jednak, że chyba niema jeszcze owoców!

Znalazła się w kropce.

Panna Kazia wybrała się ze swym bardzo bojaźliwym konkurentem, który w żaden sposób nie mógł się zdobyć na odwagę, by się oświadczyć, na koncert do sali starego teatru. Muzyka grała właśnie Nr. 5. programu, a kawałek ten podobał się tak młodemu człowiekowi, iż odważył się na zapytanie towarzyszki:

— Panno Kaziu! Cudowny kawałek... Czy nie zna pani tytułu?

A Kazia uśmiechnęła się po szelmowsku i odpowiedziała cichutko, a jednak dobitnie:

— *Modlitwa dziewicy!*

To rzekłszy, podała mu program, wskazując paluszkiem wskazującym na numer piąty, gdzie oczy jego spoczęły na słowach: *Mendelsohn Marsz weselny...*

Zadumał się i nie odpowiedział ani słowa, na drugi jednak dzień, zrozumiawszy delikatny przytyk panny Kazi, zdobył się na odwagę, kupił pierścionek zaręczynowy i oświadczywszy się, został naturalnie przyjęty!...

Różne rodzaje „pecha“.

1. Podczas obiadu mieć za sąsiada polityka, który chce ci wyjaśnić kwestyę bałkańską.
2. Żądać połączenia ze strażą ogniową, gdyż pali się w sąsiedztwie, a uzyskać takowe z zakładem pogrzebowym Wolnego.
3. Zapaść na puchlinę twarzy w dniu, w którym właśnie miało nastąpić pierwsze rendez-vous z ukochaną.
4. Siedzieć w czasie koncertu przed jegomościem, który lubi gwizdem wtórować muzyce.
5. Czekać na damę, która zapowiedziała swe odwiedziny, usłyszawszy głos dzwonka, pospieszyć do przedpokoju, by jej własnoręcznie otworzyć, a tymczasem natknąć się na egzekutora...
6. W ciemnym pokoju przez pomyłkę zamiast żonę (leżącą już w łóżku), pocałować teściową i to nie w twarz!
7. Złożyć uszanowanie zaprzyjaźnionej rodzinie, której pociechy lubią się pasyami bawić kapeluszem lub cylindrem gościa.
8. Prowadzić na granicy z urzędnikiem cłowym następującą rozmowę: — Ma pan co do opłaty? — Nic! — Rzeczywiście nic? — Tak jest! — No, w takim razie proszę otworzyć kufry!
9. W wagonie kolei elektrycznej stać na platformie obok niewiasty, ubranej w modny kapelusz, poczuć nagle, że szpilka od niego wpakowała ci się na pół cala w oko i usłyszeć przyjemny głosik: „Pan daruje, ja tego nie zrobiłam naumyślnie!“.
10. Przywitać z otwartemi ramionami wchodzącego do mieszkania listonosza pieniężnego i dowiedzieć się od niego, że zamiast przekazu lub listu z pięciu pieczęciami ma tylko... nakaz płatniczy!...

Aha!

(Dyalog dwu przyjaciółek).

— Wyobraź sobie, dziś rano, gdy byłam jeszcze nieuczesana, wszedł przypadkowo do pokoju mój narzeczony... Nie masz pojęcia, jak się przeraziłam...

— Wyobrażam sobie! Ale jak on dopiero musiał się przestraszyć!...

Z kuchni i przedpokoju.

1. Pokojówka.

Jest to młoda pokojówka,
U dobrego państwa służy,
Choć, co prawda, płacą dobrzę,
Lecz ma zakres pracy duży.

Gdy w niedzielę się wystroi,
To się dmie nie gorzej pawia,
Bo ma zawszę w co się ubrać,
Pan i pani wciąż jej sprawia.

Pani — bluzki jej kupuje,
Więc dlatego za podziękę,
Gdy dostanię taki prezent,
To całuje panią w rękę.

Pan — kupuje jej pończochy,
(Bo pan zna dziewczyny gusta)
Gdy dostanię taki prezent,
To całuje pana — w usta.

Pani potem chcę zobaczyć
Jak jej leży bluzka świeża —
A pan jeszcze jest troskliwszy:
Sam pończochy jej przymierza!...

2. Lokaj.

Kajtek lokaj, stary wyga,
Od honoru jego — wara!
Lubi młodę pokojówki,
Dobrę wino i cygara!

Biedny, bo jest człek uczciwy,
(Tak! żebyście to wiedzieli!)
Więc dlatego z swoim panem
Regularnię wszystko dzieli.

I przed nikim nic nię zdradzi,
Bo — dyskrecya to rzecz wielka!...
Lecz — ta sama pokojówka
I cygarko i butelka.

A jeżeli mam być szczerym,
(Otwartości nikt nię zgani) —
Z panem dzieli się względami,
Nawet samej Jaśnię Pani!

Bo i on i pan — zarówno
Mają bardzo czułę sercę,
Pan się zna — na całowaniu,
Lokaj zna się — na froterce!...

Chat-Noir.



Mądry synek.

Jeden z francuskich polityków został z okazyi Nowego Roku ozdobiony krzyżem Legii honorowej.

O tem dowiedziała się rodzina z gazety porannej, gdy więc ojciec przybył w południe na obiad do domu, pyta go jego siedmioletnia pociecha:

— Tatusiu! Czy to prawda, że zostałeś kawalerem Legii honorowej?

— Tak, mój synu! — odpowiada z powagą zagadnięty.

— Jakże się cieszę!

— Cieszysz się?... Poczciwe dziecko!...

— Tak! Bo teraz, gdybyś umarł, to na pogrzebie twym będzie muzyka i będą strzelać!...



Pokaż kubicie mały palec, a ona zaraz chce ci oddać całą rękę.

⊙ ⊙

Gdzie kucharki sześć, tam jest przynajmniej dwanaście żołnierzy.

⊙ ⊙

Znam jednego kupca, u którego tuzin jest dwanaście tylko wtedy, gdy się pomili!...

⊙ ⊙

Jak się biji brawo od szpiwaczki i woła: bis!... to tylko dlatego, aby ona jeszcze raz próbowała. Może się poprawi!

⊙ ⊙

Kubita, która dużo ryczy, mało mlika daje. Naprzykład szpiwaczka.

⊙ ⊙

Kolumb to był taki mądry pan, co potrafił postawić nawet jajki... Ja kiedyś potrzebowałem bawić się w Kolumba! Poszedłem do Szpaca, kazałem sobie dać kawałek gęszyny, żydowski kawior, dwa jajki na twardo, troszki rzodkiewki i cybulki. Ja to potrzebowałem zjadacz wszystko a jajki to zostawiłem stacz!... Może państwo tyż spróbuje! To bardzo łatwe!

⊙ ⊙

Dlaczegi nasze żołnirze noszą daszki przy czakach?... Dlategi, żeby im orzeł nie zrobił jakiego figiel na nos!

⊙ ⊙

Co to jest platoniczna miłoszcz?... To jest całkiem to samo, jak gdyby ktoś rozłupał orzech, wyrzucił ziarno, a gryzł łupy.

⊙ ⊙

Miłoszcz w późniejszym wieku to bardzo kosztowna rozrywka. Nie kuždy może sobie na coś podobnego pozwolić.

⊙ ⊙

Kto rano wstaje, ten jest z przeproszeniem głupi!

⊙ ⊙

Djabeł potrzebuji dziesięcz godzin, aby przegadacz jednego myszczyzny, a kubita potrzebuje tylko jedny godziny, aby przegadacz dziesięć myszczyzny i sto dyabłów.

⊙ ⊙

Stara miłoszcz nie rdzywieje, ale bardzo długo odpoczywa.

⊙ ⊙

Ile razy ja słyszy, co sułtan turecki ma aż trzysta żon, to ja sobie zaraz myślę, że ze mnie byłby bardzo kiepski sułtan!

⊙ ⊙

Jedno jest słowo, co ma aż pięcz „y“ mianowicie: „Bynydyktyny“, a jedno tylko słowo, które ma tysząc pluskwy „łóżko“.

Dobry sobie.

W pewnem mieście garnizonowem zakwaterował się młody porucznik i jak zwyczaj każe, musiał poskładać wizyty swym bezpośrednim przełożonym, więc przedewszystkiem kapitanowi, majorowi i pułkownikowi.

Znajdował się właśnie przed domem, w którym mieszkał pułkownik i pewny, że nie zastał go, wyjął kartę wizytową i zagiął już jeden jej róg.

Wtem ujrzał przed bramą stróża domu:

— Przepraszam, czy tutaj mieszka pan pułkownik X.?

— Tak jest! Tutaj! — brzmiała odpowiedź. — Jest właśnie w domu, dopiero co wrócił z koszar!

— Tak?... — rzecze porucznik — chowając bilet do kieszeni. — Może jutro będę miał więcej szczęścia!

I odszedł.

Racya!

— Dlaczego państwo najstarszą córkę nazywacie *bumerang?*

— Bo ile razy wydaliśmy ją za mąż, zawsze wracała pod dach rodzicielski.

Siła przyzwyczajenia.

(Rozmowa dewotek).

— Słyszała kochana pani?

— Nie, moja droga!... Cóż nowego?

— Wyobraź pani sobie, ta córka Walentowej, która pochowała już trzech mężów, po raz czwarty wyszła za mąż za jednego konduktora kolejowego!

— Co też pani mówi!

— Jak Boga kocham! A wie pani, jaki mieli przypadek w czasie ślubu?

— Nie moja pani!

— Całe miasto o tem mówi!...

— Gadajże pani prędzej, bo umrę z ciekawości!...

— Otóż, widzi pani, gdy już byli w kościele i mieli wstąpić na stopnie wielkiego ołtarza, nagle zgasło światło...

— Palec Boży, kochana pani!... No i cóż?

— Ano, cóżby!... Ona zna już tę drogę, więc poszła naprzód po omacku, a męża pociągnęła za sobą!

Arystokrata.

— Jakże tam dzieci pana barona?

— Dziękuję! Najstarszy ma tabes, średni jest sparaliżowany a tylko najmłodszy sprawia mi kłopot, ma ospę!

Z zoologii.

— Dlaczego nazywają psa najinteligentniejszem ze zwierząt?

— Ponieważ umie sobie urządzić wygodne życie, a nie potrzebuje pracować!

Niemożliwe.

(Podsłuchana rozmowa dzieci).

— Ja ci jednak powiadam, moja Kaziu, że tym aniołkiem, który na gwiazdkę przynosi nam podarki, nie jest nikt inny, tylko nasz tatuś!

— Co też ty gadasz!... Jakże mógłby się tatuś spuścić przez komin, widzisz przecie, jaki ma kolosalny brzuch!

W redakcyi.

— Czy pan już ofiarował której redakcyi swój poemat do druku?

— Nie, panie redaktorze!

— Hm... A kto panu tak podbił to oko?...

Pan profesor.

Pan profesor Kleksiński zbroił coś, wobec czego jego popędliwa małżonka wygłasza mu kazanie, które trwa już dobre pół godziny.

Profesor słucha i słucha, wreszcie przerywa słowami:

— Proszę cię, moja żonusiu, mów trochę wolniej, gdyż zrozumiałem zaledwie połowę!... Może powtórzysz jeszcze raz od początku!



— Wiesz? Ilekroć zdarzy mi się zabawić dłużej wieczorem poza domem, jestem na drugi dzień, jak rozbity...

— E... Nie gadaj! Twoja żona wygląda przecież na bardzo spokojną osobę...



— Cieszy mnie to, że dobrze wyglądasz, gdyż widzę, że przez czas mej nieobecności prowadziłeś porządne życie... z drugiej jednak strony mnie to martwi, że nie tęskniłeś za mną wcale!



— Dlaczego lekarz wysłał panią tamtego roku do Krynicy?

— Bo i on sam także tam pojechał!



— Niech pani będzie spokojną! Stosunki moje są tego rodzaju, że potrafię wyżywić żonę!

— Dziękuję! Chwilowo nie mam apetytu!



— Jan może już odejść! O deserze pomyślę sama!



— Kasiu! Dziś będę miała gości... Proszę świeżo powlec pościel!

— A na ile osób proszę pani?



— Słuchaj Julka! Gdyby baron był zanadto natarczywy, bądź głuchą na wszystko!

— Kiedy on, moja mamo, nigdy przy tem nic nie mówi!...



— Teraz nie można! Pani jest w kąpieli!

— Nic nie szkodzi! Ja jestem właśnie nauczycielem pływania!...

— W takim razie spóźnił się pan, bo tam jest już jeden!



Ferdek Eleuteryk.

I tak, ani my się obeźreli, a tu karnawoł już się kończy, a nasi Fikalscy i Fikalskie bedom se mogli odpoczońć i śpiwać gorzkie żole, jak do drzwi zacznom pukać różne przyjaciele od mojżyszowyj waluty i przypominać, że trza wybulić hopy, które się pożyczyło na zabawę.

A skond tu wzionść, kiej w dolinie abo pustka, abo nawet i dziura?!

Jo ta nie narzykom, bo, jak już poprzednio zawiadomiułem P. T. Publiczność, ze wzglendu na ogólnom bryndze tygo roku nie tańcuje, co również i mojej Mańce uroczyście nakozałem.

Czy ona mnie jednak usłucho, tygo nimoge być wiedzoncy, bo teroz brzany się emancypujom i nie liczom się z chłopskim godaniem.

A niechta!

Zamiast wienc siedzieć w Krakowie i wystrojony w szabaśnik, frak i lakierowane adachy krencić się po balach, rautach, i innnych piknikach, aby nogami obcirać łzy cierpioncym i nieszczenśliwym, wybrołem się na Bałkan na redute, którom urzondziły Serby na cześć pana Prohaski i Tahego.

Parada była w Pryzrencie jak się patrzy, wyrukowały serbskie weterany z fanom i fajermany z forenglom, a serbski jedneroł oddoł Prohasce wszyćko, co mu podczas wojny zabrali. W Mitrowicy była tako samo heca, ale tam nie pokozoł się pon Tahy ino posłoł swygo zastempoca.

Widzicie z tygo, że wojny nie bedzie, może wienc teroz poprawiom się okoliczności i nastanom lepsze czasy, kiedy w mieście potaniejom bułki, wengle i kiełbasy!

Anim myślol, że ze mnie taki wielgi poeta, niczym pon Jelenta, co tym swoim himalajskim jajem narobił swygo czasu tyle hałasu.

Kto wi, czy nie worto pójść w jigo ślady i zaczonć grypsać wirsze. A to teroz nie jest żodno śtuka, sensu może nie być, rozłazi sie ino o to, aby sie rymowały ostatnie zgłoski, na przykład bieroncy: Melanija kalafonija — abo: Beryngier cylinder.

Dejmy tymu jednak spokój tymczasem, późnij bedzie wiencyj sposobności, choć czuje we wnątrzu natchninie i mógbym powiedzieć o sobie, jak ów poeta narodowy:

Czuje, jak Deotyma
Ducha mygo nadyma,
Podnosi jigo skrzydła,
Koże grypsać wierszydła...
Niebezpieczne to hopki,
Punktum, pauza i kropki!

Prosto z Bałkanu zjechołem napowrót do Krakowa na wielgie uroczystości, urzondzone przez najmiłościwij panujoncygo nom Julijusza pirszygo, nimógem jednak żadnom miarom trafić do chałupy, bo pon doktur Nartoski zakazoł w tym czasie puszczać gaz, wienc było ciemno, jak, z przeproszyniem, w bani!

Ale pon pryzydent niewiele se z tygo był robioncy, poknajoł do Widnia i tam postaroł sie, że akurat na ten dzień wypadła pełnia ksienżyca, wienc, choć nie fajczyły sie latarnie, dość było widno...

Najgorzyj na tym wyszed jeden z radców mijskich. Właśnie był wieczór do domu wracajoncy bez planty, na których było całkiem ciemno, bo ksienżyc świciuł w strone pałacu Larysza, a tu patrzy... idzie jakoś byczo brzana!

Choć już leciwy, ale jeszcze jurny, myśli se: Może być granda!... I nuże do baby... A tymczasem i ciekawy ksienżyc wychyluł sie z za kumina i zrobiuł kik na ziemie, ale przytym oświciuł i gruchajoncom pare!...

W radcego o mały figiel pieron nie strzeluł, bo to była jego rodzoniusińko żona, strzeliło jednak co innygo, bo na drugi dzień chodziuł zapuchnienty i narzykoł na przeciongi...

Ano — pomyślołem se w duchu, gdy mi to opowiedzieli — dobrze ci tak, stary pryku. Mosz żone, to dmuchoj w ognisko domowe, a nie krenć sie za brzanami! Zostow to młodszym, to cie potym nie bedom zemby boleli.

Wróćmy jednak do gazu.

Pon Nartoski upar sie, że, kiedy nie zostoł posłem, to gazu nie bedzie, ale upar sie i pon pryzydent i kozoł najpirw puszczać gaz urzendnikom i straży ogniowyj. Ale tygo gazu było mało, wienc wzieni wojoków i teroz oni zaczeni puszczanie gazu, co im sie naturalnie udało, bo oni po komiśnioku majom do tygo wiencyj siły, niż cywile.

Chciołbym nagrypsać cośkolwik i o owych uroczystościach miejskich, podczas których okropnie kadzono Podgórzanom i pokazowano im, jaki to klawy jenteres zrobiom, gdy bedom już Wielkokrakowianami, ale myśle, że każdy był już o tym czytajoncy w różnych Czasach i Leformach.

Grunt, że była wyżyra, ale nie w starym tyjatrze, ino w magistracie, a i ja tam byłem, wino węgierskie piłem, Kuba kurzyłem, potym się skirzyłem... ale to nic dziwnygo, bo w ten sposób kończy się u nas kużda parada!

Ale nowy most i tramwaj i saie radnom już momy!



Echa z wieży Maryackiej.

I. U Iksów.

I-ks szczypnął Mańkę,
Wziął w pysk od żony...
Echo:
Przyzwyczajony!

II. Matczyne troski.

Salusi nie ma,
Oj, czy nie psoci?
Echo:
Spała u... cioci!

III. U Zetów.

Ena Zet zdybał
Przy żonie — zginą!
Echo:
To tylko, w Kino!

Złapała się!

— Jak się pani podoba, panno Stasiu, pan Karol?

— Pfe! Niech mi pan o nim nie wspomina nawet! Ten człowiek jest z gruntu zepsuty... On umie tyle niemoralnych pieśni!

— Co pani mówi?... Czy śpiewał je wobec pani?

— Nie! Ale słyszałam, jak je gwizdał!

W dowód uznania.

— Moja narzeczona musi być zadowolona, gdy otrzyma list odemnie?

— O naturalnie — odpowie listonosz — za każdym razem otrzymuję od niej całusa!

Mądre myśli zakatarzonego.

Im kobieta jest starszą, tem namiętniej i serdeczniej całuje, w obawie, że może to już po raz ostatni...

Ciekawy jestem, dlaczego dojrzała kobieta nie miałaby być godną miłości? Przecież i przepalony piec da się ogrzać.

Przyzwoity kawaler nie całuje damy, chyba u siebie w domu.

W strategii miłosnej częstokroć napad przyjemniejszy jest niż zwycięstwo.

Jeśli zdobędzie kto damską fortecę, musi często bardzo długo pamiętać o jej zaprowiantowaniu.

Nocne manewry są ciężkie, a jednak przyjemne.

W miłości, zupełnie tak, jak i we wojnie, bardzo ważne usługi oddaje dobrze zorganizowana służba wywiadowcza. Dlatego powinno się utrzymywać stosunki z fabrykantami waty, dentystami i fryzyerami, gdyż od nich można się dowiedzieć niejednej ciekawej tajemnicy.

Całus, to sygnał wojenny, który podnieca nieprzyjaciela do obrony lub poddania się.

Małżeństwo jest dla mężczyzny tem samem, co śmierć — początkiem lepszego życia. Niestety, dobre życie z tą chwilą się kończy.

Co to jest małżeństwo? — Przytułek na starość dla weteranów miłości.

Małżeństwo, to piekło, do którego przecież niejeden z nas tak gorąco wzdycha.

Można je jednak porównać także i z procesem, jedna strona jest bowiem zawsze niezadowoloną.

Pierwsze zmarszczki powstają na czole kobiety z obawy, że odgadnie się jej wiek.

Cnotliwa kobieta to ukryty skarb, ale tylko dlatego, ponieważ go nikt dotąd nie znalazł.

Kobieta potrafi często ukryć zazdrość pod płaszczykiem anielskiej dobroci. Jeśli się jej to udaje, stanowczo przekroczyła już trzydziestkę.

Wiedział Pan Bóg, dlaczego nie dał kobiecie brody i wąsów. Nie potrafiłaby ona tak długo siedzieć cicho, dopóki jej nie ogolą.

Kobieta nie jest dlatego stworzoną, aby dzielić losy mężczyzny, ale, aby je niepokoić.

Pieniądze i podarunki potrafią kobietę prędzej przekonać, niż najbardziej kwiecisty popis oratorski.

Prawda przedstawiona symbolicznie, jako kobieta — czy to nie jest wierutne kłamstwo?

Nie hańbi człowieka ubóstwo, ale tylko wtedy jeśli ma bogatego wujcia lub ciocię.

Kobieta rzadko odważa się, na zerwanie kajdan małżeńskich, które ją krępują, ale zawsze gotową jest do ich rozluźnienia.

To jednak ciekawe, że kochankę nazywamy swem wszystkiem, a ślubną żonę tylko swą połową!...

Marysia i Marynia.

Była sobię pokojówka,
Co lat trzy służyła w mieście
I kultury wielkomiejskiej
Przez ten czas nabrała wreście.

Przedewszystkiem się pozbyła
Ordynarnej „wsiowej" mowy,
I zmieniła swój gorsecik
Na kaftanik perkalowy.

Ma sukienki aż do ziemi,
W święta chodzi w kapeluszu,
„Na scecesyę" włosy czeszę
I fryzuję koło uszu.

Za „panienkę" się uważa,
A gdy iść ma do kochanka,
Pół-jedwabnę wkłada halki
I pończochy za kolanka.

Lecz „Marysia" — och to imię
Upokarza ją jedynię,
Więc powoli — tak nieznacznię
Przechrzciła się na — „Marynię".

Zawszę to brzmi lepiej w uchu
I do szyku się przyczynia!
Ordynarnię jest „Marysia"
Politycznię zaś „Marynia".

Wedle zaś okoliczności
To, lub drugię imię bierzę,
To zawisło, w jakim kiedy
Występuję charakterzę.

Dla swej pani — jest „Marynią"
I oddaną wiernię służką,
A dla pana — niemniej wierną
Jest *„Marysią, moja duszko!"*

Więc „Marynia" całę rano
Koło pani swej się krząta,
A do pana znów „Marysia"
Chodzi wieczór, punkt dziesiąta.

Więc *Marynia* — jak chcę pani,
Ma staniki aż pod szyję,
A *Marysia* — jak pan żąda,
Piersi szczelnię tak nię kryję.

Więc Marynia ma u pani
Moralności ciężką szkołę
I nie wolno, aby były
Ręcę, albo nogi gołę.

Dla Marysi — zdaniem pana,
Długię suknię — to są zbytki
I zły nię jest, kiędy widzi
Pod spódniczką tęgię łydki.

No i pani złą tak nię jest,
Chociaż nieraz ją ofuknię.
Więc od pani ma *Marynia*
Na odchodnem — pierwszą suknię.

Od dobrego pana, który
Zwał ją modą staroświecką,
Ma *Marysia* „moja duszko",
Na odchodnem — pierwszę dziecko.

Chat-Noir.

To co innego!

(Dyalog pomiędzy panem Jojną i Szmulem).

— Szmul, czy ty potrzebujesz znać mego brata Jojnę?
— Ni!
— To szkoda!
— A dla czemu?
— Bo on to jest wielki szportowiec... On dostał niedawno złoty medal na konkursie footballistów...
— U wa!... Wielgie micyje!...! A czy ja panu opowiadałem o moim wujku z Krakowa?
— Ni!...
— To szkoda!
— A dla czegi?
— Bo on potrzebuje mieć trzy medale złote za football, dwa srebrne za jazdę konną, jeden za pływanie, jeden za fechtunek i boksowanie. Prócz tego, widziałem u niego kilka srebrnych i złotych pucharów, mnóstwo pierścieni i różnych honorowych odznak...
— Gewałt!... Nu, nu!... Ani myślałem, że pan ma w rodzinie takiego szportowca!...
— Gdzie on tam szportowiec!... On ma prywatny zakład zastawniczy!...

Z koszar.

(Podsłuchane).

— Melduję posłuśnie panie feldfeber, zgłaszom się do raportu kompanijnego...
— Z powodu?
— Chcę prosić pana kapitana o trzydniowy urlop na wieś do rodziców!
— Aha!... A cóż się tam stało?
— Melduję posłuśnie, tatuś bijom świnię na zapusty!
— Aha!... Hm... ważny powód! Ale wiesz co, pan kapitan nie będzie chciał cię uwolnić z tego powodu... Napiszemy w raporcie: Maciej Kozik prosi o trzydniowy urlop do Koziej Wólki z powodu śmierci blizkiego krewnego... Tak będzie lepiej!

Źle trafiła...

Pani radczyni wyjechała na święta do krewnych na prowincyę, a małżonka, który nie mógł otrzymać urlopu, pozostawiła, rzecz prosta, w Krakowie.

Przybywszy na miejsce, zauważyła brak złotego zegarka, który najprawdopodobniej upadł jej w domu podczas ubierania się przed wyjazdem na dywan w jadalnym pokoju.

Nie czekając, napisała też do Maryi, pokojówki, list następującej treści:

„Moja Marysiu! Zawiadom mnie odwrotnie, gdybyś przypadkiem znalazła co na dywanie w pokoju jadalnym".

Po dwu dniach otrzymała kartkę od Marysi, która donosiła:

— Całuję rączki wielmożnej pani i dowiaduję się o zdrowie. Ja jestem dzięki Bogu zdrowa i dobrze mi się powodzi, ale bardzo tęsknię za wielmożną panią. Według polecenia donoszę, że dziś rano znalazłam na dywanie w pokoju jadalnym trzy korki szampanowe, czternaście niedopałków z papierosów, trzydzieści kilka zapałek i różową podwiązkę..."

Nikt się nie zdziwi, że pani radczyni, otrzymawszy podobną epistołę, przerwała natychmiast odwiedziny i najbliższym pociągiem odjechała do Krakowa, by na miejscu skarcić przykładnie wiarołomnego małżonka.

U lekarza.

Po zbadaniu artysty cyrkowego, rzecze lekarz:

— Silna niedokrewność... Zapiszę panu żelazo...

A na to odzywa się żona chorego:

— To mu nie pomoże, panie konsyliarzu. On codzień połyka rozpalone gwoździe!...

WALCZYK.

(Echo balowe, do śpiewu).

I.

Lśnią gwarne salony,
Do lubej stęskniony
Za hasłem w takt zmierzam powoli...
Wtem walca strzęp
Przerywa wstęp,
Więc pytam: „Czy pani pozwoli?"

— Nie mogę! Pan przecież
Jest drugim w karnecie,
Porządek być musi, to trudno! —
„Ach tak? To tak?...
Ach..." — Słów mi brak!...
Porwano tę białą, tę cudną!!

II.

A walczyk grzmi,
A serce drży,
A gniewem płonie wzrok;
A czarny kir
Na balu wir,
Na tańca pada tłok.

Jak zszyci mkną,
On tuli ją,
W jej ucho szepcze coś,
Ten walczyk ich,
Jak stali sztych
Mą pierś przeszywa wskróś. —

III.

Ach walczyk czarodziej
I rani i zwodzi,
Nasycił się tancerz dowoli,
Więc suną w cwał,
A ze mną szał...
Znów pytam: — „czy pani pozwoli?"

— Nie mogę! Za chwilę,
Tańczyłam już tyle,
Cierpliwym, mój panie, być trzeba!... —
„Więc tak? To tak?
Czekałem wszak!
Litości! Choć skrawek daj nieba!..."

IV.

A walczyk grzmi,
A głos mi drży,
A dłoń się kurczy w pięść...
Z jej buzi z róż
Wtem spada: „już!"
I tysiąc spada szczęść!

Objąłem ją,
Ptaszynkę mą,
Objąłem cały świat...
Płyniemy w dal,
A ból i żal
Uśmiercił walczyk — kat!



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochany Bocianie!

No, nareszcie jestem już na swych śmieciach i przygotowuję się do wielkiego postu, który trzeba będzie spędzić na pokucie i rozmyślaniach, a zwłaszcza na leczeniu się z niestrawności, jakiej nabawiłem się, pracując dla dobra mej c. k. ojczyzny.

W Londynie, jak już zresztą wiecie z pism codziennych, nic nie wskurałem, gdyż delegaci państw bałkańskich w żaden sposób nie mogli dojść ze sobą do ładu. Gadano po turecku, bułgarsku, serbsku, grecku, czarnogórsku i angielsku, ja przemawiałem naturalnie po polsku i koniec końców nie wiedział jeden, czego żąda drugi.

Wobec tego, na interwencyę sir Greya, postanowiliśmy przerwać obrady, a rozpocząć natomiast naukę esperanto, w którem dokończymy pertraktacyi pokojowych. Ponieważ znana jest pojętność członków bałkańskiej Unii, spodziewam się, że za jakieś piętnaście lub dwadzieścia lat będziemy się mogli znowu zjechać i w owym terminie sprawę doprowadzimy ostatecznie do skutku.

Z Londynu miałem się udać do Berlina, gdzie czekał na mnie cesarz Wilhelm, żądający mej pomocy przeciw wyborowi Delcasségo na prezydenta Francyi, potem do Paryża, by wziąć osobisty udział w wyborze prezydenta, stąd zaś na Bałkan, by być obecnym przy zatknięciu flagi austryackiej na konsulacie w Mitrowicy i Prizrencie i dokonać zdjęcia fotograficznego, króla Ferdynanda w nowym mundurze i z nosem spuszczonym na kwintę.

Już siedziałem — niech jednak kto nie myśli, że może w kryminale!... broń Boże... w wagonie restauracyjnym, gdy nadbiegł mój sekretarz, niosąc w ręku depeszę, którą odebrał przed chwilą zapomocą telegrafu bez drutu.

Nadchodziła ona od prezesa Koła Polskiego we Wiedniu, pana dra Lea. Brzmiała, jak następuje:

„Kochany Klapo! Przybywaj natychmiast, gdyż sytuacya fatalna! Błoto, niczem na ulicach w Krakowie. Zbuntowali się stańczyki, narodowe-demokraty i ludowce. Bez ciebie nie dam rady. Proszę także o jawienie się w Krakowie w dniu 21 stycznia na otwarcie mostu, tramwaju i nowej sali radnej".

Teraz stanąłem bezradny, niczem radca, pan Beringer, nie wiedzący, na której komisyi posiedzenie ma się udać, a wiadomo, że należy do trzydziestu siedmiu, nie licząc ankiet, komitetów i tak dalej.

Jeśli pojadę w jedną stronę, nie mogę być równocześnie w drugiej, w każdym razie milsza mi moja ziemia rodzinna, gdzie po raz pierwszy w życiu ujrzałem światło naftowe, gdyż gazu wówczas jeszcze nie znano.

Pojechałem wobec tego do Wiednia, po drodze jednak wstąpiłem do Paryża, gdyż kandydatka na prezydentkę Francyi, jedna z tamtejszych sufrażystek, która przez pięćdziesiąt dwa lata potrafiła dochować dziewictwa, obiecała mi oddać serce i rękę, jeżeli poprę jej starania. Miałem przy jej boku zająć podobne stanowisko, jak meklemburski książę-małżonek obok królowej holenderskiej.

Nici jednak z tego, z urny wyborczej, pożyczonej przez pana prezesa Federowicza, wylazł Poincaré, wobec czego nie sprzeniewierzę się mej poczciwej Kundusi, która ani się spodziewa, jakie ja tu przeciw niej knuję intrygi.

We Wiedniu stanąłem w sam czas, aby przekonać się, że jest to zwykła sobie burza, która, jak się zdaje, nie będzie miała żadnych dalszych następstw. Kołowi buntownicy uspokoją się, a pan Leo będzie mógł dalej bez przeszkody prowadzić demokratyczną politykę, mającą go zawieść na fotel ministeryalny.

Z Wiednia ruszyliśmy wprost do Krakowa, by wziąć udział w zawaleniu się trzeciego mostu na Wiśle, wykolejeniu tramwaju szerokotorowego i pierwszej drzemce poobiedniej panów radców miejskich w odrestaurowanej sali pałacu Wielopolskich.

Wszystko odbyło się bez wypadku, ściśle według programu, żałuję jednak, że zapomniano o małej bodaj przekąsce na koszt Rady miejskiej w starym teatrze.

Przy sposobności pobytu w Krakowie ofiarowałem swe odnóża na służbę dla dzieci skrofulicznych, bo tylko one są teraz w modzie, froterowałem także posadzkę na balu przeciwgruźliczym, w kostyumie Kochowskiego lasecznika, który wzbudził ogólną sensacyę.

Wogóle Kraków bawi się doskonale i ani znać owej biedy, na którą każdy tak narzeka. W kieszeni wprawdzie pustki, nie brak nam przecież kawalerskiej fantazyi... Trzymamy się starej maksymy: Zastaw się, a postaw się!...

W wielkim poście dość będzie czasu na rozpamiętywanie i obmyślanie nowych źródeł kredytu. — Czołem!

Klapa.



Omyłka, czy złośliwość.

Gospodyni domu: Jakże to pięknie, iż pani łaskawa pomimo żałoby, nie zapomniała o mojej poobiedniej kawuńci i raczyła ją zaszczycić swą obecnością! Ogromnie się cieszymy z tego!

Dama w czerni: Mąż mówił, że to nie wypada, ja mu jednak wytłumaczyłam, że przyjęcia u pani radczyni nie są przecież wcale rozrywką!

Dwie lalki — dwa stroje.

Maleńką będąc, lubiła lalkę.
Ach, lalka była jej światem!
Toż ją stroiła w kapelusz, halkę,
W buciki, lecz nic pozatem.

Toż z nią toczyła cudne rozmowy,
Mając tematów do syta!
I usta do jej zbliżała głowy —
Taka maleńka kobieta.

Minęły lata, dziewczę urosło,
Piękne i miłe, jak rzadko,
A gdy ujęła za życia wiosło,
Wkrótce została — czem? — matką.

I miała lalę, jak ongiś, dawniej,
Spełniając rolę jej stróżki
I ubierała ją, lecz już zabawniej,
Bo w same tylko — pieluszki...

Z wykładu.

Profesor chemii (do słuchaczów): Gdyby teraz, moi panowie, nie udało się nam doświadczenie, możecie być pewni, że w jedniej minucie cały budynek wraz z pracownią wyleciałby w powietrze! Proszę panów się zbliżyć, byście mogli z tego jak najwięcej skorzystać!...

Apostoł trzeźwości.

Po wzniosłej mowie, mowie natchnionej,
W której pijaństwa zwalczał nałogi,
Knajpeczki cichej, dość oddalonej,
Chyłkiem, nieznacznie przekroczył progi.

I tu, dumając długo, głęboko
Nad złem, co światu trunek udziela,
Pochylił głowę, przymrużył oko,
Albowiem spił się — jak bela!...

Różne kategorye Żydów.

Staro-Żydzi: Abraham, Isaak, Jacob, David.
Młodo-Turcy: Abrahamsohn, Jacobsohn, Davidsohn.
Woniejący: Kornblüh, Mandelblüh, Rosenkranz, Rosenblatt, Rosenstock, Rosengarten, Blumenstock.
Ogrodowi: Dattelbaum, Birnbaum, Buchsbaum, Lindenbaum.
Polni: Blumenfeld, Kornfeld, Grünfeld, Rosenfeld, Grünwald.
Oswojeni: Nachtigall, Sperling, Spatz, Zeisig, Kanarienvogel, Turteltaub.
Dzicy: Löwe, Bär, Wolf, Fuchs, Adler.
Weseli: Pfeiffer, Singer, Tanzer, Springer.
Miejscy: Lemberger, Krakauer, Wiener, Warschauer.
Geograficzni: Oesterreicher, Bayer, Sachs, Holländer, Engländer.
Astronomiczni: Morgenstern, Sonnenschein, Abendroth, Mondschein, Schönwetter, Sternschuss.
Farbowani: Lichtblau, Rosenroth, Roth, Braun, Schwarz.
Galanteryjno-norymberscy: Halstuch, Knopf, Nadel, Faden, Zwirn, Lang, Kurzrock. Feintuch, Schmalhosen, Torbe.
Drodzy: Diamant, Rubin, Safir, Goldsand, Gold, Silber, Perlberger, Perlmutter.
W gotówce: Frank, Rubel, Sterling, Heller.
Kamienni: Eisenstein, Silberstein, Goldstein, Agatstein.
Esowcy: Pineles, Joiteles, Taubeles, Schmekeles, Flekeles, Deiches.
Arystokratyczni: Graf, Fürst, Herzog, Kaiser, König, Rittermann.
Wojskowi: Hauptman, Oberst. Panzer, Schanzer.

Ze szkoły.

— Jak długo żyli w raju Adam i Ewa, nie grzesząc?
— Dopóki jabłka nie dojrzały!...

Oho!

— Dokąd tak spiesznie?
— Pędzę do sklepu Smidowicza, by kupić dla żony kapelusz, który jej się tak podobał!
— Oho!... A cóżeś tam znów zmalował?...

Z pokolenia w pokolenie.

Dziadek zwał się *Pischeles* i był propinatorem w Koziej Wólce, syn zmienił nazwisko na *Dr. Moritz Wasserstrom, Landes u. Gerichtadvokat in Pipidówka (Österreich-Galizien),* wnuk każe się nazywać *Monsieur Louis la Fontaine* i stara się o posadę praktykanta konceptowego przy c. k. namiestnictwie we Lwowie.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— To jednak ciekawe, że ja mam teraz taką słabą pamięć! Ani rusz nie mogę sobie przypomnieć, gdzie wczoraj zostawiłam swój gorset!...